



LEON ROGALSKI

ŚWIAT DUCHÓW

CZYLI

SNY, PRZECZUCIA

I WIDZENIA

TOM PIERWSZY

Ś W I A T D U C H Ó W.

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2019 by Wydawnictwo Armoryka

Sandomierz 2019

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-668-9

ŚWIAT DUCHÓW

CZYLI

SNY, PRZECZUCIA I WIDZENIA

ZEBRAŁ

LEON ROGALSKI.



WARSZAWA

Nakładem Kantoru Księgarskiego Zygmunta Szleifsteina, przy
nlicy Ś-to Krzyżkiej, wprost Włodzimierskiej Nr. 1341 (13).

—
1869.

Дозволено Цензурою
Варшава 28 Ноября 1868 г.

Egzemplarzy nieopatrzonych pieczęcią moją, prawnie
poszukiwać będę.

KILKA SŁÓW O WIDZENIACH,

PRZEZ

Bazylego Żukowskiego.

Bazyli Żukowski, jeden ze znakomitszych i najpowszechniejszych poetów rosyjskich, urodził się r. 1783 w gubernii Tulskiej. Był nauczycielem Następcy tronu, dzisiejszego Cesarza Alexandra II. Umarł za granicą w Baden—Baden roku 1852. Niniejszy artykuł o Widzeniach, zamieszczony w piśmie periodycznem, wydawanem w Moskwie, pod tytułem: Ruskaja biesieda, 1856 r. tom I, str. 28.

Czy wierzyć, czy nie wierzyć przywidzeniom? Przed odpowiedzią na to zapytanie, wypada określić, co znaczy przywidzenie? Widziałem, znaczy, moim oczom otwartym, na jawie, okazał się przedmiot, podlegający zmysłowi wzroku. Śniło mi się, znaczy, widziałem nie na jawie, oczyma zamkniętymi, przedmiot, niepodlegający zmysłowi wzroku; przywidziało mi się, znaczy, że widziałem na jawie, otwartymi oczami, przedmiot niepodlegający zmysłowi wzroku. Przywidzenie jest rzeczywiście zjawisko przedmiotu nie zmysłowego. Jeżeli przedmiot,

który w chwili widzenia, zdaje się rzeczywistym i od nas różnym, jest niczem innym tylko czemś działającym wewnątrz nas, tedy on nie istnieje sam przez się i nie masz wtedy przywidzenia. Zdarza się ono wtedy, kiedy przed nami odbywa się zjawisko istot duchowych, przez nas niewidzialnych, nieulegających zmysłowi wzroku. A więc czy wierzyć w widzenia? Znaczy czy wierzyć w rzeczywistość podobnych istot i w zbliżenie się ich zmysłowe z nami? Gdy śpimy, działanie rzeczy zewnętrznych na nas przerywa się, a widząc sen, widzimy bez przedmiotu, nie używając do tego organów wzroku. Gdyby widzenia we śnie nie były tyle pospolite, gdybyśmy miewać mogli ich nie wiele i to bardzo rzadko, tedy i widzenia we śnie wydawałyby się nam niezwykłymi, bo w nich jest coś przeciwnego naturalnemu porządkowi. Zdarzają się sny na jawie, bardzo zbliżające się do tego co nazywamy widzeniem. Niekiedy oczy się jeszcze nie zamknęły, jeszcze widzimy wszystkie otaczające nas przedmioty, a sen już nas opanował i już w widzeniu we śnie, do którego przeszliśmy nieznacznie, dokonywa się przed nami coś takiego, zupełnie odmiennego od stanu, w jakim znajdowaliśmy się przed chwilą, coś dziwnego, zawsze więcej lub mniej nabawiającego strachu; a gdy się przebudzimy, nie dostrzegłszy szybkiego naszego przejścia ze stanu czuwania do snu i nawzajem, łatwo pozostać możemy przy myśli, że nas spotkało coś nadprzyrodzonego.

Zmarły A. Drużynin, były główny dyrektor szkół w Moskwie, opowiadał mi następujące zdarzenie.

„Miałem bliską znajomość, mówił, z doktorem Berkowiczem. Raz, było to zimową porą, zaprosił mnie, tudzież panią Peretz, do siebie na wieczór; przepędziliśmy ten wieczór bardzo wesoło, a szczególnie był wesołym

sam gospodarz. Wybiła godzina dziesiąta, żona Berkowicza rzekła mu: pójdz zobacz, czy nakrywają do stołu? Czas dawać wieczerzę. Drzwi z salonu prowadziły wprost do pokoju stołowego. Berkowicz wyszedł i za minutę wrócił. „A co, czy prędko?” zapytała żona. Milcząc skinął tylko głową. Spojrzałem na niego i widziałem że blady jak płótno; wesołość jego zniknęła, przez resztę wieczora nie wyrzekł prawie ani słowa. Siedli do stołu, zjedli wieczerzę; pani Perétz wybrała się powracać do domu. Berkowicz wyszedł przeprowadzać gościa do powozu. Podsiadając do karety, trafił nogami w śnieg, leżący kupami koło pojazdu, przez cały dzień wtedy była straszna zawierucha: prawdopodobnie w téj chwili przeziębził się. Nazastrz powiedziano mi, że Berkówicz leży w pościeli i prosi mnie do siebie; sam chciałem go odwiedzić, trwożyła mnie bowiem smutna ponurość, którą dostrzegłem w nim wczoraj. A oto co mi odpowiedział, gdy go zapytałem o przyczynę: Nie długo umrę; własnymi oczyma widziałem moją śmierć. Wyszedszy wczoraj z salonu do pokoju stołowego, żeby dowiedzieć się czy prędko dadzą wieczerzę, ujrzałem stół nakryty, a na stole trumnę, otoczoną świecami, a w trumnie ja sam leżałem. Bądź przekonany że wkrótce mnie pochowacie— i w rzeczy samej Berkowicz wkrótce umarł.

Być może że w jego ciele znajdował się zaród choroby; przeziębienie rozwinęło chorobę, a choroba przy pomocy wyobraźni, przestraszonéj widzeniem, spowodowała śmierć. Ale czemże było to widzenie? czem na jawie widzenie nicistniejącego obrazu, jakie zdarza się kiedy we śnie wyraża się albo strapiony stan duszy naszéj, albo chorobliwy rozstrój ciała naszego. Tu było nieco in-

nego, jak senne, widzenie w stanie czuwającym, pochodzące z téj samej przyczyny, jaką po większej części sprowadza każde inne widzenie we śnie; tu widzenie nie-oddzieliło się od widzącego widzenie bez przedmiotu; tu nie masz jeszcze widzenia w tem znaczeniu, w jakim je określili; chociaż jest coś; nadzwyczajnego, nienależącego do naturalnego porządku.

Zdarzają się widzenia innego rodzaju, widzenia na jawie, widzenia obrazów, rzeczywiście od nas oddzielnych i wydających się nam istniejącami zewnątrz nas, samobytnymi, chociaż rzeczywiście nie mogą mieć ani istnienia, ani samobytności.

Do tego rodzaju należy znane widzenie Karola XI, króla Szwedzkiego, Co widział, to sam opisał. Akt ten stwierdzony podpisem samego króla i dwóch czy trzech znajdujących się przy nim świadków. Czytałem go w niemieckiem literackiem tłumaczeniu, dokonanem na żądanie K. P. Niemając teraz przed oczyma tego tłumaczenia, muszę trzymać się opowiadania Prospera Merimée, które we wszystkim głównem wierne, chociaż Merimée, za przykładem i na podobieństwo swych spółziomków, nie mógł wstrzymać się żeby nie przystroić prostej prawdy, wymysłem kilku malowniczych szczegółów. Opowiem krótko i po prostu.

Wtenczas kiedy zdarzył się opisywany tu wypadek, król Karol XI, ojciec Karola XII, mieszkał w starym zamku w Sztokholmie; nowy czisiejszy, założony przez niego, nie był jeszcze ukończony. Pałac ten miał kształt podkowy, na końcu jednego skrzydła był gabinet królewski, na końcu drugiego oknami wprost przeciw gabinetu królewskiego znajdowała się izba stanów państwa. Była godzina późna, król siedział w swoim gabinecie, przed-

kominem; z nim, podług słów Merimée, znajdowali się szambelań Brahe i doktor Baumgarten (w akcie oryginalnym wymienieni, jak się zdaje, inni). Król zamysłony i ponury, wstawszy z miejsca, zaczął, nie mówiąc ani słowa, chodzić wzdłuż i nazad po pokoju. Nagle zatrzymał się; zobaczył że w oknach przeciwległej sali było mocne światło, nie mógł to być księżyc, księżyc nie świecił i na niebie rozciągały się chmury; nie mógł być pożar, jasność spokojna nie miała czerwoności pożarowej; nie można było także myśleć, iżby kto ze sług dworu chodził z pochodnią, jedna pochodnia nie dawałaby tak mocnego powszechnego oświetlenia. Czy widzicie? zapytał król swoich towarzyszy. Co to znaczy? Wszyscy zdumieli się, i nikt wymyślić nie mógł objaśnienia temu co widzieli. „Za wołać kasztelana, niech przyniesie klucz od sali. „Kasztelan przyszedł; król poszedł z nim przez pałac, w towarzystwie innych, którzy niesli świece. Wszedłszy do obszernego przedpokoju sali, ujrzeli że cała wybita kirem, poddrzwiami sali jasniała smuga światła. Król kazał kasztelanowi otworzyć drzwi, lecz widząc że drżący ze strachu nie może trafić kluczem do zamku, wziął klucz z jego ręki i powiedziawszy: Pan Bóg z nami, sam otworzył śmiało, wszedł do sali; za nim wszyscy inni. Ujrzeli, że salę oświetlało mnóstwo świec i że odbywała się narada stanów państwa. Członkowie w milczeniu siedzieli na ławkach wzdłuż ściany; wszyscy byli w żałobie. Śród sali, koło stołu okrytego czarnym sukniem, zasiadali sędziowie także w żałobie; przed prezydentem była otwarta księga. Na tronie naprzeciw wejścia, leżał trup okryty purpurą; blisko niego znajdował się młodzieniec, w koronie na głowie, z berłem w ręku; obok niego stał człowiek dojrzałego wieku, w starym ubiorze administrato-

rów szwedzkich, na podłodze między stołem leżał pieniek, a przy nim topór. Prezydent uderzył ręką w księgę w tej chwili, kiedy król wszedł do sali; na ten znak otworzyły się drzwi boczne, ztąd wyszło kilku ludzi szlachetnej postaci, w bogatym ubiorze, ale ręce mieli związane w tył, za nimi szedł kat. Ten kto zdawał się między nimi głównym, spojrzął na trupa leżącego na tronie; z rany trupa trysnęła krew, jakby dla przekonania o morderstwie; przekonany śmiało zbliżył się do pieńka, położył na nim głowę; kat zamachnął się toporem, głowa ucięta podskoczyła i potoczywszy się przez całą salę, zatrzymała się u nóg króla; kropla krwi padła na jeden jego pantofel. Do tej chwili król stał nieruchomy, patrząc w milczącym zdumieniu na to co zaszło; lecz teraz postąpił kilka kroków na przód i głośno zawołał obróciwszy się do tego, kto miał na sobie odzież administratora. Jeżeli pochodzisz od Boga, mów; a jeżeli od kogo innego, zniknij. Wtedy dał się słyszeć głos: „Królu Karolu, ta krew nie przy tobie“ Tu słowa stały się mniej zrozumiałe. „Jeszcze pięć panowań. Biada potomkom Wazy!“ Głos umilkł i w tejże chwili wszystkie widma zaczęły błédnieć jak mgła i stawać się przezroczytszemi; wkrótce wszystko znikło, została tylko próżna sala, ciemno oświetlona świecami, palącemi się w ręku króla i towarzyszy. Król wrócił do gabinetu, nie mógł powątpiewać o rzeczywistości widzenia, którego niezaprzeczonem świadectwem była kropla krwi, zapiekła na jego pantoflu. Pełen jeszcze świeżego wrażenia, zaraz zapisał ze wszystkimi szczegółami co widział, stwierdził opisanie swoim podpisem, z nim podpisali się wszyscy świadkowie. Akt ten znajduje się w szwedzkim archiwum państwa. Pięć panowań upłynęło i biada, wyrzeczone nad potomstwem Wazy, spełniło się; po-

tomkowie Wazy utracili koronę Szwecyi. A kara śmierci mordercy, trup na tronie, stary administrator i koronowany młodzieniec, wskazują wprost na Ankarstroma, na zastrzelonego przezeń Gustawa III, na Karola XIII, byłego regenta i króla i na ostatniego Wazę Gustawa Adolfa, za upór strąconego z tronu, ale przez wysoki swój charakter, godnego lepszego losu.

Niezaprzeczone świadectwo stwierdza rzeczywistość tego wypadku i wszystko, cokolwiek prorokował spełniło się; sam zaś akt zostanie nazawsze niedocieczonym dla naszego rozumu.

Tu coś jeszcze niebyłego przybiera nadługo przed wypadkiem, rzeczywisty obraz widziany przez kilku, i czemuż jest ten obraz? Nie duch, goszczący niegdyś w żyjącem ciele, żyjący jeszcze i ukazujący się kiedy zjawisko życia materialnego już ustało. Tu przeciwnie ukazuje się widzialnie obraz czegoś co nie było, a tylko być może; coś symbolicznego, przybiera charakter rzeczywistości; cały obraz czegoś zbiorowego, niemającego żadnej osobistości; jest to nadpowietrzny obraz, łączący w jednych ramach portrety, odmalowane przez kogoś z osób, których jeszcze nie masz i które przyjdą kiedyś.

Nakoniec, widzenie we właściwym znaczeniu, t. j. objawienie się duchów, zjawiska, w których istoty bezcielesne, samoistne, dobrowolnie przedstawiają się oczom naszym, przy zupełnem działaniu naszych organów zmysłowych, przy zupełnej wiedzy naszej, że my rzeczywiście widzimy lub słyszymy to co się dzieje przed naszymi oczyma. Opowiem dwa zdarzenia. Podanie mówi że w XVII wieku w Düsseldorf, w zamku książęcym, spełniło się wielkie przestępstwo. Wtedy żoną księcia Julich-Clebergu, pół-obłąkanego Jana Wilhelma, była Jakobina

księżniczka Badeńska. Kochała ona hrabiego Mander; ale przymuszono ją wyjść za księcia. Za namową księżęcej siostry Sybilli, okrutnie nienawidzącej Jakóbinę, obwinięto ostatnią o złamanie wierności małżeńskiej, oddano pod sąd, osadzono, w więzieniu; ale wprzód niżeli jęj wina, zresztą bardzo wątpliwa, mogła być sądownie udowodniona, umarła nagle. Spiesznie ją pochowano, co wzbudziło podejrzenie że śmierć jęj była nienormalną i że sprawczynią śmierci była Sybilla.

Teraz zamek książąt Bergu, scena tych dawnych okropności, zamieniony w akademij malarstwa i jest stolicą sławnęj szkoły Düsseldorfskięj; w nięj panuje spokojny duch sztuk pięknych. Ale podanie o dawnem zabójstwie, spełnionem pod jęgo dachem, zachowało się w narodzie, i nie tylko samo podanie, Zbrodniarka ukarana przez gniew niebieski, nawiedza jako ponury cień to miejsce, które było świadkiem jęj zbrodni. Jednym pokazuje się ona widzialnie, inni nie widzą jęj, lecz tylko słyszą; innych znowu jakim znakiem widzialnym zawiadamia o swojęj obecności. Między innemi to się zdarzyło malarzowi Blanck. (Opowiadał mi to jeden z akademickich jęgo to warzyszy). Siedział przy robocie w długięj sali, gdzie znajduje się galerya obrazów i gdzie zwykle urządza się wystawa malarska; z nięj z jednęj strony wyjście na paradne skrzydło, z drugich zaś drzwi do mniejszęj sali akademii, składającęj z innymi pokojami dość długi ich szereg. Zaczynało zmierzchac, malarz zajęty był swoją robotą, przyspieszając ukończyć ją nim zupełnie zmierzchnie—nagle słyszy że drzwi prowadzące ze skrzydła na galeryę otworzyły się i że mimo niego ktoś przechodzi, a kto nie widać. Z szelestu sukni podobnego do atlaso-

wój, wnosząc, była to kobieta. Idzie przez galeryę do sali, otwiera, idzie dalej przez cały szereg pokoiów i słyhać jak wszystkie drzwi jedne po drugich otwierają się i zamykają: nakoniec wszystko ucicha. Blanck zdumiał się; podanie o tulającej się duszy Sybilli przyszło mu na myśl. Ale kiedy dumał nad tem co go spotkało, usłyszał że najodleglejsze drzwi otworzyły się znowu i że do następnych drzwi zbliżają się znowu . . . przełknięony rzuca swoją robotę i spieszenie chce wyjść z galeryi drzwiami, prowadzącymi na skrzydło, ażeby nie spotkać się ze strasznym gościem. Zdarzenie to domyślać się każe że zmarła lub niespokojna Sybilla, nawiedzająca niewiedomie swoje mieszkanie dawne, jeszcze nie znosiła starłej atlasowej sukni, której szelest ostrzega żyjących o strasznych przechadzkach umarłej. W r. 1841 gdy znajdowałem się w Düsseldorf, professor Sohn malował portret mojej żony; co dzień o godzinie 11-jej rano przychodziłem z żoną do jego pracowni, gdzie siedzenie do portretu trwało blisko dwóch godzin. Korytarz, z którego drzwi prowadzą do pracowni, leży na górnem piętrze akademii; do niego z niższego piętra, z paradnego skrzydła także idzie korytarz, kończący się wążkami, dość krętymi wschodami, łączącemi środkowe piętro z górnem, wschodki przymykają na górze do niewielkiej przerwy, koło której, należy przechodzić do pracowni wielu malarzy i która stanowi w korytarzu górnym pusty przedział, nie mający żadnego wyjścia. Raz idąc na czas oznaczony z żoną do malarza Sohna, szliśmy wążkami wschodami, ja najprzód, żona za mną. Nagle stanąwszy na ostatnim stopniu, ujrzałem że coś czarnego rzuciło się odemnie na prawo i szybko zniknęło w kącie opisanego

wyżej przedziału; przed oczyma mojami mignęła czarna smuga. Co to? zapytaliśmy razem, ja żony, a żona mnie. Odpowiedzi żadnej być nie mogło.

Ale żona nietylko widziała, lecz jednocześnie słyszała; okoliczność zaś ta szczególniej wraziła się jęj w pamięć, że zbliżywszy się do wschodów i chcąc mnie coś powiedzieć obejrzała się, żeby przekonać się czy nie było kogo w dolnym korytarzu; tam wszędzie było pusto. Kiedy zaś idąc zmną po wschodach, chciała zacząć mówić, przysłyszano się jęj że ktoś idzie za nią i tak blisko, że lękała się odwrócić głowy, żeby twarzą nie spotkać się z twarzą niegrzecznego towarzysza i prawie czuła jak noga jego spiesznie zajmowała miejsce jęj nogi, za każdym jęj krokiem; w tymże czasie dał się jęj słyszeć wyraźnie jakby szelest jedwabnej sukni. Na najwyższym stopniu wschodów, wraz ze mną ujrzała czarną smugę, migającą koło nas na przedziale; gdy zaś obejrzała się, nikt za nią nie szedł, w korytarzu było jak dawniej pusto. Tu są opowiedziane z całą historyczną wiernością same szczegóły tego, co nas spotkało; co zaś spotkało, nie wiemy. Opierając się na podaniu, o którem wtedy tylko po raz pierwszy usłyszałem od profesora Sohna, możnaby pomyśleć, że duch Sybilli zaszczycił nas swoją uwagą i chciał zwrócić na się uwagę naszą; ale w podobnych przypadkach pewniej będzie nie czynić żadnych objasnień.

Inny przykład. Oto co mi opowiadał o sobie zmarły M. N. Murawjew człowiek niepospolitego rozumu, światły i wcale niezabobonny.

„Uczyłem się w Getyndze, tak mówił mnie Murawjew (tylko nie pamiętam czy uniwersytet getyngski był wymieniony przez niego, czy też inny); między studenta-

mi znajdował się Anglik Stuart, śmieszny dziwak, z którego towarzysze i ja z innymi nie raz żartowaliśmy.

Raz pochwalili się, że go niczem przestraszyć nie można; ja poszedłem z nim w zakład, że go przestraszę i to mi się udało; samolubstwo Stuarta było mocno obrażone i obiecał odwetować mnie. Upłynęło odtąd nie mało czasu; Stuart opuścił uniwersytet, ja zapomniałem o tem co zaszło. Raz po trudnej robocie nad rozwiązaniem matematycznego zagadnienia, położyłem się dość późno do łóżka; że wyobraźnia moja nie była niczem rozogniona, świadczy moja sucha, otrzeźwiająca umysł robota. Była już północ, kiedy ją ukończyłem; księżyc w pełni świecił w moje okna: w pokoju było bardzo światło. Naprzeciw pościeli, przy przeciwległej ścianie stał mój stolik do pracy; a przed nim duże krzesło; w ścianie na prawo stołu, naprzeciw okna drzwi, które kładąc się spać zamknąłem na klucz wewnątrz; w jednym kącie stała moja szabla. Zasnąłem prędko, ale spałem nie długo; jakby obudzony przez kogoś, podniosłem głowę i cóż ujrzałem? Na mojem krześle, przed stołem moim siedzi postać człowieka i pilnie wpatruje się we mnie.

Zaraz przyszedł mi na myśl Stuart i obiecana przez niego zemsta:

„Tę ty, Stuarcie, krzyknąłem, wcale niestraszne, szkoda fatygi, żart twój nie udał się.“ Ale mniemany Stuart siedział nieporuszony, utkwivszy we mnie ciemne swe oczy. Rzekłem: „Dostyc Stuarcie, pójdz sobie, chce mi się spać.“ Nie odpowiedział i siedział jak dawniej. Rozgniewałem się. „Mówię że pójdz precz, nie przeszkadzaj mi,“ rzekłem. On ani słowa i nieporuszony jak dawniej: „Stuarcie, ja nie żartuję; ostatni raz mówię tobie, pójdz precz; będzie źle.“ Tak krzyknąłem, czując z gniewem

wem, że strach mnie dreszczem przejmuję. Ale gość ciągle patrzył na mnie i siedział nieporuszony, jak marmurowy. Wtedy w konwulsyjnym strachu wyskoczyłem z pościeli, chwyciłem szablę, rzuciłem się na siedzącego i silnie go ciąłem; szabla przeleciała przez ciało jego, jakby przez powietrze; nieporuszył się i patrzył na mnie jak dawniej. W nieograniczonym strachu, zacząłem cofać się od niego do swego łóżka, padłem na niem, oparłem się na szablę i jakby urzeczony przez siłę nadprzyrodzoną, przesiedziałem całą noc przed swoim strasznym gościem, który nieproszony, jak zimna śmierć, patrzył na mnie ciemnymi oczyma i przenikał nimi całą duszę moją.

Zaczął się ranek; on wstał powolnym krokiem, zbliżył się ku drzwiom i zniknął; czy otwierał, czy nie, nie pamiętam; przebudziwszy się, zbliżyłem się ku nim, zamknięte wewnątrz.

Co to było i dzisiaj nie wiem; o Stuarcie zaś ani przedtem, ani potem, zgoła nie słyszałem.

Do tego rodzaju zjawisk ściągają się w szczególności nasze pytanie, czy wierzyć, czy nie wierzyć widzeniom? Mnóstwo zdarzeń, dostatecznie poświadczanych, skłania nas do odpowiedzi potwierdzającej; z drugiej strony nieprawdopodobieństwo samych wypadków, wychodzących ze zwyczajnego porządku rzeczy, skłania nas do zaprzeczenia. Cóż zatem wybrać? Ani jedno, ani drugie. Chociaż bardzo wiele dowodów za rzeczywistością widzeń ma taką siłę, jaką mają i wszystkie inne dowody historyczne, na których zasadzie uznajemy za prawdę wypadki, które stały się na wiele wieków przed nami; chociaż nie ma powodu brać za niemożliwe tego, czego zupełnie objaśnić nie możemy i za niebyłe tego, co nie podlega zmysłom naszym: zjawiska te zawsze pozostaną dla nas

między *tak* i *nie*. W tej niemożności nabycia o nich przekonania, wyraża się dla nas prawo samego Stwórcy, który umieściwszy nas na ziemi, abyśmy do tutejszego, nie zaś do jakiego innego porządku należeli, oddzielił nas od innego świata zupełną tajemnicą. Zastona ta nieprzenikniona; niekiedy sama podnosi się nieco przed nami, abyśmy wiedzieli, że za nią nie pusto; ale siłą naszą nie może być nigdy rozerwana. † Jeśliby chociaż jedno zjawisko ducha, mówi R., mogło być dowiedzione w sposób tak przekonywający, że dla wszystkich bez wyjątku stałoby się niewątpliwem: wiara nasza w nieśmiertelność duszy zamieniłaby się dla wszystkich w oczewistość. Prawda; lecz tej oczewistości mieć nie powinniśmy. Świat duchowny jest tajemniczym światem wiary; oczewistość należy do świata materialnego; jest udziałem doczesnego życia, zamkniętego w granicach przestrzeni i czasu; nasz skarb najwyższy-wiedza, że Bóg istnieje i że dusza nieśmiertelna, oddana na zachowanie nie drobnemu niewolnikowi konieczności, rozumowi, ale wierze, która jest najwyższym wyrazem wolności człowieka. Zjawiska duchów, niepojęte rozumowi naszemu, budującemu swe dowody i wywołującemu swe korzyści umysłowe z materialnego, są, iż tak rzekę, promienie światłości, przenikające niekiedy przez zastonę, która nas oddziela od świata duchownego; budzą one duszę wśród leniwego pokoju oczewistości ziemskiej, obiecują jej coś wyższego; lecz nie dają, aby nie sprawić w niej rozbratu z tem co jej dano tutaj i czem ograniczać się powinna i być określoną w swoich działaniach. Oto przyczyna, dla której i każde zjawisko powinno by nas cieszyć, jak zjawienie się przyjaciela z dalekiej ziemi, jak wieść pożądana; przeciwnie zaś czujemy wtedy, że jesteśmy w obecności czegoś, obce-

go nam, różnorodnego z nami, niedostępnego dla nas, mającego dla duszy naszej także zimno, jakie ma trup dla naszego dotykania.

To spojrzenie w głębokość bezdenną, gdzie nie masz życia, gdzie nie ma postaci, gdzie wszystko niedotykalne, taki przestach, nie jestże jawnym znakiem, że to co należy do innego świata, być powinno dla nas niedostępne, dopóki sami należym do świata tutejszego i że może być naszym tylko jedną wiarą? A tak, nie odrzucając ani istnienia duchów, ani możliwości ich stosunków z nami, nie będziemy uganiać się za ich tajemnicą swymi rozumowaniami szkodliwymi, często zgubnymi dla naszego rozsądku; z pokorną wiarą stać będziemy przed spuszczoną zasłoną, cieszyć się jej drganiem, przekonywającymi nas że za nią jest życie; ale nie ośmielimy się życzyć nawet zgubnego jej rozerwania: byłoby to dla nas zabójstwem wiary.

Nakoniec, powiemy o niektórych szczególnego rodzaju widzeniach, które stanowią środek między zwyczajnymi widzeniami we śnie, to jest widzeniami od nas nieoddzielnymi i nie mającymi żadnej samobytności, a prawdziwymi widzeniami, to jest widzeniami samobytnymi i od nas oddzielnymi. Te widzenia bywają dwojakiego rodzaju; w jednych bliska nasza przyszłość, albo to co już się stało, t. j. nasza jeszcze nam niewidzialna, terażniejszość, wcześniej objawia się duszy naszej; tę niema rozmowę czegoś z duszą naszą nazywamy Przeczuciem, w którym jakby przed samem zdarzeniem, zbliża się jego cień, aby nam zapowiedzieć jego zbliżanie się i przygotować nas do jego przyjęcia. W innych albo spełnia się bezpośrednia komunikacja dusz, rozdzielonych przestrzenią, połączona z widzialną postacią, działającą na nasze

organa zmysłowe, albo samej duszy objawia się coś z głębokości jęj bezpośrednio powstające. Pierwsze z tych widzeń są prosto przecucia, jak powiedziano wyżej ostatnie należą głównie do chwili śmierci, do chwili w której dusza gotowa opuścić świat terażniejszy i stojąca na progu innego świata, w połowie pozbawiona ciała, już nie zależy od przestrzeni i miejsca i działa bardziej bezpośrednio, zlewając *tam* i *tu* w jedno.

Niekiedy uchodząca dusza, w wykonaniu danego ślubu, oznajmuje o swoim wyjściu jakim bądź znakiem widocznym; tu się wyraża tylko wiadomość o śmierci; niekiedy bezcielesny obraz ukochanego człowieka zjawia się niespodziewanie przed oczyma, a to zjawisko zawsze współczesne chwili śmierci, jest jakby ostatnie pożegnalne spojrzenie, ostatnie wezwanie miłości w granicach terażniejszego świata do widzenia się w życiu wiecznym; nakoniec, niekiedy w duszy naszej dzieje się coś niezwykłego, co nie jest czem innym jak tylko uosobioną przed nami śmiercią naszą.

O takich zdarzeniach wychodzących ze zwykłego porządku i dla nas nieobjaśnionych, wiele jest opowiadań, nie podlegających żadnej wątpliwości; ograniczymy się tu opisaniem dwóch wypadków. Pierwszy z nich opowiem w dwóch słowach: niepotrzebuje innych objaśnień.

Za prawdę opowiadania zaręczam. W Moskwie jedna strapiiona matka siedziała w nocy nad kolebką swego synka; cała jęj uwaga zwrócona była na cierpiące dziecko i wszystko co nie *ono*, było w tęj chwili dalekiem jęj sercu. Nagle widzi że we drzwiach jęj pokoju stoi krewna M. która wtenczas znajdowała się w Inflantach i nie mogła z powodu brzemienności puszczać się w podróż; zjawisko było tak żywe że przewyciężyło cierpienia mat-

ki: „Ach M. co ty? zawołała, rzuciwszy się na spotkanie niespodziewanego gościa. Ale już go nie było. Tęj samėj nocy, o tęj samėj godzinie M. umarła z połogu w Dorpacie.

Oto inne zdarzenie. mające głębokie znaczenie psychologiczne; muszę opowiedzieć ze wszystkimi szczegółami. We Frankfurcie nad Menem, w niespokojnych czasach pierwszej wojny rewolucyjnej, wszyscy się uzbrajali na odparcie zbliżającėj się armii francuzkiėj.

Niejaki Hofmann, młody człowiek, niedawno zaręczony z Maryanną R. którą kochał czule i która całą duszą do niego była przywiązana, wziął jak inni strzelbę i szablę, ażeby iść na obronę miasta; padł trupem od pierwszej kuli nieprzyjacielskiėj. Niespodziewana wieść o tem, strasznie przeraziła narzeczoną; usłyszawszy że kochanek załity, Maryanna zbladła, ale nieplakała i żadna skarga nie zesła z jēj języka; w mgnieniu oka zniknęła w niēj pamięć, życie duchowe nagle w niēj zatrzymało się, samo tylko cielesne pozostało nietykalnem. Odtąd, wszystko co ją otaczało, działało na nią, iż tak rzekę, mimojazdem, nie wzbudzając w niēj ani wesołego, ani smutnego udziału, tylko rzeczywiste materyalne potrzeby uczuć jēj dawały się; ale wszystko co przeminęło, wszystko co było w życiu, nagle okryło się zasłoną; o przyszłości zaś i samo wyobrażenie zniknęło; nie oczekiwała niczego, a to nieoczekiwanie było nie skutkiem zrozpaczonego smutku, lecz prosto niesposobnością życzenia, paralizem, który nagle oğarnął duszę, która w niēj zachowała się tylko dla tego żeby mechanicznie posługiwać żyjącemu ciału, jak sprężyna służy automatowi, mającemu wszystkie znamiona istoty żyjącėj. Stan Maryanny R. nie mógł być nazwany obłąkaniem; nie było

w niej nic rozprzężonego, była cicha, pokorna, nikomu w niczem nie naprzykrzała się; ale w nikim i w niczem nie brała udziału i żyła w towarzystwie ludzi, jakby nie zważając że jest z nimi; wszyscy zaś znający smutną przyczynę nastąpionej z nią zmiany, okazywali jój ozułą troskliwość, opiekowali się nią, jak osierocconem dziećciem. Tak przepędziła Maryanna przeszło lat trzydzieści; w ostatnich latach szczególniej przywiązała się do młodej córki gospodarza domu, w którym mieszkała. Luiza D. tak się nazywała dziewczyna, nawiedzała ją często i jój jednę okazywała Maryanna coś nakształt przyjaźni. Nagle Luiza dostrzegać zaczęła jakąś niezwykłą żywość w Maryannie, dotąd cichój i nie zwracającój na nic uwagi; zdawało się że ją niepokoi ciągle jakaś myśl, dla niej samój nie rozumiała; można było także pomyśleć, że jój ciało nurtuje choroba. Z dnia na dzień niespokojność stawała się silniejszą i wytrwalszą; raz gdy Luiza, według zwyczaju, przyniosła obiad Maryannie, ta powiedziała jój tajemniczo: „Czy wiesz Luizo? on pisał do mnie... będzie u mnie.— Kto on? zapytała Luiza.— „On... on... odpowiedziała, przecierając czoło i nadaremno usiłując przypomnieć... wiesz... on... czekam na niego.“ Więcój nic powiedzieć nie mogła. Czekam.... on będzie... pisał do mnie; te słowa powtarzała z widocznem wzruszeniem, wspomnienie cisnęło jój się do duszy; ale dusza była jeszcze zamknięta. Po trzech dniach Maryanna rzekła do Luizy: „Przychodź do mnie jutro... czekam na niego... będzie u mnie na śniadaniu.“ I kiedy nazajutrz Luiza przyszła, ujrzała że Maryanna siedzi w świątecznem ubraniu, przy nakrytym stoliku, oczy jój były świecące, twarz pałała, poglądała bystro na drzwi. Nagle dawszy znak ręką Luizie.

Nakładem Kantoru Księgarskiego i Ekspedycji Pism Perjodycznych **Zygmunta Szleifsteina** przy ulicy S-to Krzyżkiej, wprost ulicy Włodzimierskiej, pod Nr. 1341 (13) na **1-em piętrze**, wyszedł pierwszy zeszyt drugiej seryi, dzieła które ma wielkie powodzenie pod tytułem:

ŚWIAT DUCHÓW

**czyli sny, przeczucia i widzenia, pod redakcją
Leona Rogalskiego.**

Pod powyższą nazwą wychodzi *zbiór opowiadań o wypadkach nadzwyczajnych, ułożony z dzieł tak krajowych, jak obcych, przez ludzi godnych wiary, światłych, którzy byli naoczniymi ich świadkami.* Opowiadania te nie tylko nie sprzeciwiają się religii, owszem, służą na jej poparcie, gdyż dowodzą nieśmiertelności duszy, znajdują podstawę w Biblii, u Ojców Kościoła i u celniejszych teologów. Rzetelność ich poświadczają mężowie wyższego umysłu, uczeni, jak Kollataj, Tadeusz Czacki, Rzewuski, Fr. hr. Skarbek, Bazyl Żukowski; tudzież doktorowie medycyny: sławny Józef Frank, Deleuze, Justyn Kerner, Dworzaczek, Szokalski prof. szk. głów. warsz. i t. d. Wskazane jest dokładnie źródło, z którego opowiadania czerpane. Zbiór ten dokohany przez Autora i Tłomacza kilkunastu dzieł religijnych, aprobowanych przez wielu Metropolitów, Biskupów i Teologów.

W dwunastu zeszytach seryi pierwszej Świata Duchów zamieszczone są następujące artykuły:

	<i>Str.</i>
1 Kilka słów o Widzeniach przez Bazylego Żukowskiego . . .	5
2 Wyjątki z Deutoroskopii doktora Horst	24
3 Biała Niewiasta p. Kazimierza Wł. Wojcickiego	35
4 Widzenie Generała Dziewanowskiego przez Fr. hrabiego Skarbka	39
5 Zjawienie się Panajewa	40
6 Panna Grzymalanka przez Antoniego Andrzejowskiego	43
7 Zjawiska fantastyczne w Paryżu. za Regencyi, z dzieła hr. Dash	44
8 Spełniona Kłątwa, ustęp z pamiętników Fr. hr. Skarbka . .	45
9 Przeczucie marszałka Bessieres	53
10 Przeczucie Maryi Prozor, przez Dr. Szokalskiego	57

	<i>Str.</i>
11 Matka Kanninga i Duchy	58
12 Przekleństwo Cyganki, przcz Józefa Mączyńskiego	61
13 Przepowiednia Czotta, opowiadanie La Harpa	65
14 Widzenie Lorda Castelreagh	79
15 Anna Lubomirska w Krysztoforach w Krakowie	72
16 Widzenie Kazimierza Władysława Wojcickiego, przez Dr. Szokalskiego	74
17 Widzenie Dominika Magnuszewskiego	76
18 Widzenie Żony z dzieckiem, opowiadanie Jul. Słowackiego	73
19 Zamek w Szwecyi, opowiadanie Józefa Sierakowskiego, przez Henryka hrabiego Rzewuskiego	79
20 Sny, z rocznika religijnego Alleluja	93
21 Sen opowiedziany przez Cycerona	94
22 Sen uczonego XVI wieku	95
23 Sen Tadeusza Czackiego	96
24 Sny przedśmiertne Brunona Kicińskiego i dra Niszkowskiego	97
25 Objawienie się zmarłego męża we śnie, z dzieła professora W. Stillinga	98
26 Przedśmiertne zjawienie się siostry, opowiedziane przez Antoniego Żyszkiewicza	100
27 Podwójny Sen, z dzieła professora W. Stillinga	101
28 Widzenie konającego ojca	103
29 Sen Matki	108
30 Duplikat czyli człowiek Dubeltowy	110
31 Przyjaciółki. opowiadanie A. Żyszkiewicza	111
32 Fatalny Obraz, z dzieła Deleuze	114
33 Nadzwyczajny Ptak, z pamiętników Ochockiego	117
34 Widmo, opowiadanie Księcia Golicyna z dziennika Sękowskiego	118
35 Anioł Stróż	128
36 — Poczja Adama Mickiewicz	130
37 — A. E. Odyńca	131
38 — Antoniego Góreckiego	135
39 Złowieszczy sen młodej matki	137
40 Sen zdradzonego małżonka	—
41 Zjawienie się zmarłej Królowej Szwedzkiej i hr. Staenbak	138
42 Widmo oficera armii Angielsko-Indyjskiej	139
43 Szczurołap w Hameln	140
44 Djabły pod wieżą Maryacką w Krakowie	144

	<i>Str</i>
45 Lord Byron—I wzrok podwójny	150
46 Jedno wspomnienie mojej młodości p. H. hr. Rzewuskiego	156
47 Stanisław Otwinowski	179
48 Adjutant generała	178
49 Śmierć przepowiedziana we śnie	—
50 Przyjaciele, przez Debay	179
51 Bruno von der Harten-Faust	181
52 Legenda Deotymy o Lubomirskim	183
53 Widzenie Tadeusza Czackiego	201
54 Widzenie przedśmiertne Tadeusza Czackiego	204
55 Przepowiednia o księciu Józefie Poniatowskim	20
56 Duch pokutujący	207
57 Jaka jest nauka Kościoła o Djable, p. X. Nowodworskiego	208
58 Duch Złego, poezja	215
59 Anioł-Niszczyciel, przez Romana Zmorskiego	218
60 Djabeł, przez Karola Pieńkowskiego	220
61 Objawienie się dziadka, przez Justyna Kerner	227
62 Śmierć przepowiedziana przez zmarłego przyjaciela	222
63 Wieszczy sen ojca	223
64 Przepowiednia śmierci generała Malczewskiego	224
65 Spirytyzm, przez J. I. Kraszewskiego	225
66 Kilka spostrzeżeń w dziedzinie Pneumatologii, przez Kazimierza Ka- szewskiego	232
67 Przeczucie generała Laharpe z dzieła prof. Stillinga	237
68 Ukąszenie Lwa we śnie	238
69 Świat Duchów, legenda A. E. Odyńca	239
70 Henryk Korneliusz Agryppa	242
71 Widzenie Karola XI, króla Szwedzkiego	248
72 Dzień Zaduszny, p. Eleonorę Sztyrmer	255
73 Złowieszczy sen półkownika Mikłaszewskiego	260
74 Życie wewnętrzne, przez E. Sztyrmer	263
75 Biała pani	269
76 Przeczucie Aloizego Felińskiego	276
77 Popielcowa środa i złowroga siódemka, p. Lucyana Falkiewicza	277
78 Widzenie kanonika Górskiego w Krakowie	286
79 Gwiazda Napoleona I	289
80 Widzenie Cesarza Pawła I	291
81 Widzenie Bernadottego, króla Szwedzkiego	300

	<i>Str</i>
82 Widzenie Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego	801
83 Przecucie, przez Jolanę	303
84 Julian Szotarski	304
85 Teorya Widm i Widzeń, z dziennika Dickensa	306
86 Widzenie Generała Straż	449
87 Widzenie Brutusa	368
88 Benvenuto-Cellini	358
89 Widzenie Walter-Scotta	353
90 Widzenie generała Stanisława Mokronowskiego	354
91 Dziwowska	355
92 Opowiadanie Aleksandra Mokronowskiego	363
93 Wisielec	365
94 Sen ociemniałej	365
95 Rozmowy Marcina Lutra z djabłem	366
96 Second sight czyli wzrok podwójny	369
97 Duch opiekuńczy Tassa	371
98 Śmierć narzeczonego	372
99 Widzenie księdza Francuzkiego	373
100 Albert Dürer	375
101 Processya duchów	377
102 Przecucie niebezpieczeństwa	378
103 Mnich Drezdeński	379

Dzieło to wychodzi zeszytami zawierającymi po 32 stronice ścisłego druku. Z 12 zeszytów składa się Serya. Obecnie wyszedł zeszyt pierwszy seryi drugiej czyli z kolei zeszyt trzynasty.

Przedpłata na dwie serje wynosi Rs. dwa. Nadsyłając do tegoż Kantoru Rs. 2, otrzymują odwrotnie to co już wyszło, a następne zeszyty zaraz po wyjściu z pod prasy *franco* pod przepaską. Kto zbierze 10 prenumeratorów i nadesłże pieniądze do powyższego Kantoru otrzyma jedynasty egzemplarz bezpłatnie. Druk 2-jej seryi ukończy się w Grudniu r. b.

KONIEC SERJI PIERWSZEJ.
